

Drogi

Andrzeju!

Sanok 29.12.68.

A więc Wielebny (jak pisałeś) Andrzej Banach z żoną i kuzynką jaka im towarzyszyła byli u mnie w Sanoku w sobotę. Ponieważ w piątek dzwoniłem, spodziewałem się ich w poniedziałek najwcześniej. Tymczasem w sobotę o godz. 10 [akurat gdy byłem na poczcie nadając forszę dla ciebie] przed południem telefon, że o jedenastej będą. W domu pranie. Na całe szczęście przestrzegłem Zosię, że „wyszedłem do przychodni” bo jestem zaziębiony, na wypadek gdyby był telefon. Ponieważ miałem ja pokazać Banachowi niektóre obrazki, które jak wiesz leżą obok łazienki w magazynku, a w kuchni gotowanie bielizny na piecu, a w łazience pralka, para, smród! Więc my ogień zalewali, bieliznę mokrą do sieni, mieszkanie się wietrzy, żona się picuje, włosy u niej takie bardziej „od prania”, ja zacząłem boleć głowę ze zdenerwowania, wodę kwiatową Mata Hari rozpylałem i myślę czy to dość erotyczne, po kuzynkach które na święta do Sanoka przyjechały dzwonię, by może jakiś taniec brzucha, lub choć herbatę podawały, albo na ukulele, nad wszystkim mydliny ciągle jeszcze się unoszą ale Wielebny się opóźnił o godzinę domu odnaleźć nie umiejąc, tak że nawet nie było już widać, że się coś prało, a tylko Zosia zmuzułmaniona, bo jak jest pranie to ona się tak psychosomatycznie naprężająco-odpręża albo odprężająco-napręża i wygląda jak potwór – swoją drogą to jest mimo pralki kurewska robota, ja wprawdzie pomagam przy wyżymacze ale co z tego – w Sanoku nie ma nikogo kogo by można podplącić by przyszedł to zrobić, lub zabrał to do siebie! Wszyscyśmy się rozplýwali w uprzejmościach. Banach mnie książeczkę przywiózł „Portret wzorowego mężczyzny”, bo jak twierdził nic innego w Brzozowie pióra swego nie znalazł, pani Banachowa gdy coś rzekłem, że mam trudności z odpowiednimi długopisami,

amerykański długopis sprezentowała, więc żem się trochę usztywnił, bo myślę czy paciorki za chwilę też będą i myślę chuj będziesz Beksiński jak dasz w tej sytuacji rysunek [choć taki miałem zamiar]. Ale mu dam, tylko niech odczeka z tydzień! Więc mnie Banach taki artykuł proponuje w jakimś piśmie „Planet” czy „Planette” czy coś takiego i Francuza „swego” podsuwa. A ów Francuz jak wiadomo Polską „szczególnie” zainteresowany. Zabawne, że Boguccy też mają „swego” Francuza. Mówi się na pytanie „a kto to”?..” Aaa my mamy takiego Francuza”. Francuz państwa Banachów zowie się Lo Duca i jest redaktorem od erotologii u Pauverta. Ciekaw jestem jak wygląda, bo pomnę iż pana Janusza raz strasznie wkurwiłem gdy poznawszy „jego” Francuza wyraził się o nim, że to taki chuj-poganiacz bydlą z Ekwadoru [był taki oliwkowo-czarno-brylantynowany] – nazywał się chyba Lambert i też miał „w palcu” sztukę polską. I ja do tego palca potem doszłusowałem, bo robiłem takie rysunki taki cykl co był zatytułowany „ludzie futrzani” i tam były rozmaite historie o ludziach futrzanych i między innymi mężczyzna futrzany leży na futrzanej kobiecie i robi futrzane dziecko. Francuzik prychnął takim chichotkiem i rozszwargował się, a pan Janusz rękami mu pomagał, bo pan Janusz ma Francuszczyznę też w palcach obu rąk i jak mówi to pokazuje i nawet Murzyn się domyśli kiedy mówi o kobiecie [te ruchy oburęczne koliste] a kiedy o mężczyźnie p[bo rękę zgina w łokciu, a drugą przytrzymuje] – wspaniały jest pan Janusz jako Francuz. Owóż w pewnym momencie zauważyłem, że zaczął opisywać futro na ludziach futrzanych, tak jak się pokazuje wełnę na baranie, przejechał lekko falując palcami po swojej somie z góry na dół mamrocząc coś w stylu b-b-b-f-f-f-k etc. wtedy postanowiłem działać i wyjaśniłem że chodzi o futro ale rosnące w ustach wewnątrz, a nie o futro okrywające, na co pan Janusz natychmiast zamachał ręką do

środka, a w każdym razie usiłował wsadzić i tam nią zaczął ubijać pianę z białek. Francuzik na to rozszwargotał się wprost kosmicznie, spojrzał na mnie, a potem błyskawicznie jął notować w notesie, bo w palcu jak widać już się nie mieściło – a mnie złapał taki chichotek jakiego absolutnie nie jestem w stanie opanować, musiałem zrzucić rysunki z fortepianu [bo to leżało na fortepianie] na ziemię i zbierać bym się mógł nacieszyć do woli. No ale to nie na temat. Tylko mi ten Lo Duca owego „protegowanego” pana Janusza przypomniął. Ja teraz zresztą już trzydziestu lat nie mam i dowcipy mnie się takie nie trzymają. Więc obiecałem Banachowi kupę dobrych reprodukcji, a wraz z nimi wyślę rysunek z dedykacją, a jak Lo Duca łaskawie zaliczy mnie do erotomanów, to i jemu z dedykacją, a może coś mi to w upłynnieniu innych pomoże? To tyle. Jak na razie. Pięknie pozdrawiam dla Rodziny ukłony.